

DRUGI OD

„Zapamiętajcie te nazwiska: Elżbieta Kępińska, Wanda Koczeska, Barbara Rylska, Hanna Stankówna i Aleksandra Zawieruszanek” – pisał zmarły niedawno Jerzy Waldorff, po przedstawieniach dyplomowych IV roku warszawskiej szkoły teatralnej z rocznika 1959. Niedawno minęło 40 lat od debiutu tych pięciu wybitnie uzdolnionych dziewczyn, które już na studiach rokowały wielkie nadzieje...



Elżbieta Kępińska po dyplomie zaangażowała się do Teatru Wybrzeże w Gdańsku, gdzie w ciągu jednego sezonu zagrała trzy ważne role: Ofelię w „Hamlecie”, Polly w „Operze za trzy grosze” i Jo w „Smaku miodu”. Przyniosły jej rozgłos i w konsekwencji propozycję pracy w warszawskim Teatrze Ateneum. Tutaj błysnęła kreacją Gizeli w kultowym przedstawieniu „Dwoje na huśtawce” u boku Zbigniewa Cybulskiego. Mówi, że krytycznie przyjmowała wszelkie zachwyty. „Byłam przerażona, że mi tak zawyżono poprzeczkę”. Świetna passa, znaczone wieloma

rolami, trwała 14 lat. Nagła i pochopnie podjęta decyzja o przejściu z Teatru Ateneum do Teatru Powszechnego okazała się przykra w skutkach. W nowym teatrze nie zagrała już żadnej znaczącej roli, która byłaby kontynuacją kariery. Dopiero po latach złapała „drugi oddech” i stała się ciekawą aktorką charakterystyczną. Mimo osiągnięcia wieku emerytalnego nadal uczestniczy w kolejnych premierach teatralnych. W życiu prywatnym żona Mieczysława F. Rakowskiego.

Wanda Koczeska jest zaprzeczeniem tezy, że do szkół teatralnych rzadko zgłaszają się

naprawdę piękne dziewczyny. Była na III roku studiów, kiedy zaproponowano jej rolę w filmie „Rancho Teksas”. Zagrała tak dobrze, że nawet przeciwny filmowym karierom studentów surowy rektor Jan Kreczmar nie miał zastrzeżeń. Po dyplomie w Teatrze Ateneum spędziła 10 lat wśród wielkich aktorskich gwiazd. W tym okresie grała niemal bez przerwy, pojawiała się w filmach. Zagrała też niezliczoną ilość ról w bardzo popularnych wtedy Kobrach i rozmaitych serialach. „Zawsze byłam ozdobą. Musiałam wyglądać, a dopiero potem grać. To było straszne. Nie znosiłam obrzydli-

DECH



2



3

1. Wanda Koczeska z Janem Kobuszewskim w „Anatolu”, 1968.
2. Elżbieta Kępińska w „Heddy Gabler”, 1962.
3. Aleksandra Zawieruszanka w „Żywotach pań sławnych”.

wych, nudnych amantek, w które pchali mnie reżyserzy”. A jednak właśnie owe amantki przyniosły jej rozgłos. Twierdzi, że jej najlepszy aktorski czas związany był z warszawskim Teatrem Kwadrat za dykcji Edwarda Dzierżewskiego. Tam zaczęła wreszcie grać upragnione role komediowe i charakterystyczne. „Nie przeżyłam momentu załamania związanego z upływem czasu. Choć nie zagrałam Julii ani Ofelii, żyję w poczuciu spełnienia, bo teatr był dla mnie zawsze fantastycznym sposobem na życie”. Pozostał nim do dziś. Gra w stołecznym Teatrze Prezentacji. Od śmierci męża,

dziennikarza telewizyjnego Macieja Znanińskiego, mieszka sama. Jedyne dziecko, reżyser operowy, pracuje we Włoszech.

O **Barbarze Rylskiej**, po roli w dyplomowym przedstawieniu „Wodewil i piosenka”, który szedł wiele razy przy wypełnionej widowni, pisano: „To największy talent od czasów Pogorzelskiej i Ordonki. Nowa, wielka gwiazda musicalu”. Jej kariera rozwijała się żywotowo. Była najgłośniejszą smarkatą aktorką po dyplomie. „Miałam gwiazdorski okres. Błyszczałam. Wykorzystywano mnie intensywnie”. Poważna choroba przerwała ten ciąg radosnego

otwarcia na świat. A z czasem... „Wiadomo, że gdy aktorka dobiega do pewnego wieku, propozycji jest coraz mniej”. Z zawodem jednak nigdy nie zerwała. Nadal jest aktorką Teatru Kwadrat. Mieszka z mężem na Mokotowie.

Hanna Stankówna była najlepszą studentką spośród piątki dziewczyn. Poważna i odpowiedzialna, miała pierwsze lokaty. Zaangażowała się do warszawskiego Teatru Polskiego, któremu pozostała wierna przez 40 lat. Początkowo grała bardzo dużo. Ze znaczących ról warto wymienić Szekspirowską Julię i hrabinę Harys

w „Pierścieniu wielkiej damy” Norwida. Dobra passa nie trwała długo. „Z satysfakcją jest tak: myślisz, że odlecieś do nieba, bo cudnie grasz, tymczasem twarda rzeczywistość szybko sprowadza cię na ziemię”. Krach przyszedł po kilkunastu latach: nie było dla niej ról w teatrze, rzadko dostawała propozycje z telewizji i filmu. Przerwa zawodowa trwała jakiś czas. „Nie załamalam się jednak i nie przepadłam. W pewnym momencie wybiłam sobie z głowy tak zwane „amantwo” i poszłam w charakterystyczność”. Zaczęła grać w filmach i serialach. „Miałam nawet

ZJĘCIA PAT

► *okres sporej popularności*". Nadal występuje w teatrach Polskim i Prezentacje. Od lat jest żoną Jerzego Lisowskiego, z którym ma syna Kacpra.

Aleksandra Zawieruszanka wystartowała w Teatrze Narodowym, choć sławę i dużą popularność przyniosły jej dwie główne role w filmach „Rzeczpospolita babska” i „Mąż swojej żony”. Często pojawiała się w serialach i spektaklach telewizyjnych. „*Niestety, nigdy nie mogłam wybierać. Grałam to, co mi proponowano. I tak siłą*



DRUGI ODDECH

rozpędu szło do pewnego czasu, a potem się skończyło". Złapała jednak oddech na swój wiek średni i pod koniec lat 80. przypomniała się widzom w ciekawie zagranych rolach dojrzałych, wciąż pięknych kobiet, w sztukach „Tramwaj zwany pożądaniem” i „Pokojówki” na scenie stołecznego Teatru Małego. Ale w końcu definitywnie odeszła z zawodu i nie chce tej decyzji komentować. Jest zamężna, ma syna i wnuki.

Co spełniło się z ich nadziei? Czy gdyby mogły wybierać zawód po raz wtóry, zostałyby aktorkami?

Z Elżbietą Kępińską spotkałam się w Teatrze Powszechnym. „*Teraz wreszcie, kiedy się zestarzałam, mam dużo więcej ciekawych ról do zagrania*”. Nie żałuje wyboru zawodu. „*Życzylabym każdej młodej aktorce zaczynać tak jak ja*”. Czego więc zabrakło do pełni zawodowego szczęścia?... „*Może ambicji. Wszystko przychodziło mi zbyt łatwo. Nie musiałam ciężko pracować, aby coś osiągnąć. A o sukces trzeba walczyć. Tego nie umiałam. Trzeba być silnym psychicznie człowiekiem, aby znieść wszystkie wzloty i upadki*”. Nie przestała lubić swojej pracy. „*Sam fakt, że jestem w dobrym zespole i mogę uczestniczyć w akcie tworzenia, sprawia wielką przyjemność. Nie muszę grać głównych ról, wystarczą mi drugoplanowe. Pogodziłam się z miejscem, do którego dopro-*

wadziła mnie czterdziestoletnia droga zawodowa. Gdyby było inaczej, musiałabym odejść z zawodu, a tego nie chcę, bo nic innego mnie nie interesuje”.

Wanda Koczeska pozostała tak samo piękna jak przed laty. Mówi, że w poczuciu spełnienia przeżyła całą swoją zawodową drogę. „*Aktorstwo, bez względu na wiek, jest zawodem fantastycznym. Dla mnie było cudowną przygodą, szansą spotkania niezwykłych ludzi i szczęściem*”. Ta radość nie opuściła jej do dziś. „*Jestem nadal w zawodzie i mogę grać kobiety w różnym wieku. Dudek Dziewoński twierdzi, że kobieta na scenie ma 10 lat mniej niż w rzeczywistości. Biorę to sobie do serca*”. Przed kilkoma miesiącami w mediolańskiej La Scali zagrała po włosku Delfinę Potocką w spektaklu „Wokół Cho-

pina”. „*Czyż zawód, który aktorce z czterdziestoletnim stażem sprawia takie niespodzianki, nie jest cudowny?*”

Z Barbarą Rylską rozmawiałam w podziemiach Teatru Komedia. To właśnie tutaj, przed 40 laty, miała pierwszą po studiach premierę. „*Ile z moich oczekiwań się spełniło? Dużo. Nie mam pretensji do losu*”. Dopóki trwała młodość, była w niej bezczelna euforia. To, co teraz czuję, trudno porównać z tamtą euforią, ale nadal przychodząc do teatru jestem szczęśliwa. *To pełna metafizyka*”.

Z Hanną Stankówną umówiłam się w kawiarni, przed próbą w teatrze. „*Kariera to przypadek losowy. Choć aktorskich zamystów spełniło się w gruncie rzeczy niewiele, myślę, że w końcu nie najgorzej mi wyszło. Zagrałam przyzwoicie kil-*

4. Barbara Rylska z Edwardem Dziewońskim w sztuce „Koniec pani Cheyney”, 1966.

5. Hanna Stankówna z Mariuszem Dmochowskim w „Ostrym dyżurze”, 1964.

ka ról, z których najwyżej cenię sobie księcia Orsino w „Wieczorze Trzech Króli”. To było wielkie przeżycie. Czasem jedną rolę w dobrym przedstawieniu starcza na całe życie”. Aktorstwo sprawia jej ciągle radość, nie ogląda się wstecz, tylko czeka, co będzie jutro. Nie żałuje wyboru zawodu. Na pewno. „*Teraz jestem ciągle zajęta. To mnie dziwi i cieszy. Ze strachem myślę, że może się coś zmienić*”.

Z Aleksandrą Zawieruszaną mogłam rozmawiać tylko przez telefon. Nie chce wracać do przeszłości. „*Miałam swoje 5 minut, nie potrafiłam tego wykorzystać. Dziś mam życie „po zawodzie*”. Nie żałuję, że zostałam aktorką, choć już po kilku latach wiedziałam, że nie spełnię się do końca”.

Czyż więc z aktorstwem jest podobnie jak z miłością w małżeństwie? W momencie, gdy mija uniesienie, przychodzi przyjaźń, która może trwać wiecznie? Cztery spośród pięciu świetnych aktorek, które „zaprzyjaźniły” się z zawodem, pozostają mu wciąż wiernie. Bez żalu, że ich miłość nie zawsze była w pełni odwzajemniona...

MARYLA HORODYSKA